

SPÓŁKI AKCYJNE PRYWATNO-PAŃSTWOWE

[Andrzej Jarczewski](#)

Tekst opublikowany w książce **Jak wyjść z kryzysu**, Warszawa **1981**. (Wybór i opracowanie: Aleksander Paszyński i Marek Poprzczycki, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”).

Założenia reformy (chodzi tu o reformę dyskusowaną w roku 1980 – przyp. aut.) naszej gospodarki są znane; zwłaszcza te, które dotyczą przemysłu. Stoimy przed realną możliwością radykalnej poprawy sytuacji w tej dziedzinie, ale stoimy też przed realną groźbą... bezrobocia. I to na wielką skalę. Są w Polsce ludzie, którzy chcieliby uczyć robotników szacunku do pracy za pomocą straszaka bezrobocia. Jednak to, co nam grozi w wyniku nadgorliwego reformowania, nie będzie straszakiem, a raczej prawdziwą bombą z opóźnionym zapłonem.

Zmniejszenie nakładów na inwestycje, czyli na tworzenie nowych miejsc pracy, „likwidacja przerostów zatrudnienia”, rezygnacja z systemu czterobrygadowego — to przesłanki oczywiste. Podobne, bezpośrednio działanie ma modernizacja zakładów, czyli mechanizacja i automatyzacja, prowadząca do redukcji personelu. Ten sam skutek daje wprowadzanie nowych, na ogół pracooszczędnych technologii, a także lepsze wyposażenie wsi w maszyny.

„Najgroźniejsze” skutki może jednak spowodować zwiększenie wydajności na istniejących stanowiskach, zwłaszcza jeżeli jest to związane z możliwością zmniejszenia zatrudnienia przy tym samym funduszu płac. (Tzn.: jeżeli nawet na zwolnionego czeka nowe, wyposażone stanowisko, to sumaryczny fundusz płac musi wzrosnąć, gdyż stara pensja rozdzielona jest teraz między, byłych współpracowników).

Obecny „brak rąk do pracy” jest w dużej mierze pozorny. Utrzymywanie niskiej wydajności jest bowiem często zgodne z doraźnymi interesami zarówno załóg, jak i dyrektorów. Groźba bezrobocia wcale nie jest abstrakcyjnym widmem. Przy poważnych niedoborach rynkowych i wobec niezaspokojenia wielu podstawowych po-

trzeb obywateli - bezrobocie byłoby prawdziwą klęską. I nie byłoby to bezrobocie wynikające z nadprodukcji, lecz z braku stanowisk roboczych. Nie bezrobocie dobrobytu, ale **bezrobocie niedostatku**.

Nazbyt gwałtowne wstrzymanie inwestycji uniemożliwiłoby ponadto w niedalekiej przyszłości dalsze podnoszenie poziomu produkcji artykułów konsumpcyjnych. Po prostu nie będzie nowych fabryk, a możliwości intensywnego wzrostu produkcji wyrobów przemysłowych wyczerpią się bardzo szybko, zwłaszcza że najwartościowsze środki wytwórcze związane są (i będą) z koniecznością pracy na eksport.

Tymczasem społeczeństwo nasze staje się multimiliarderem. Czy nie można by tych pieniędzy wykorzystać do budowy zakładów wymiecionych przez reformę z programów rozwoju? Można, ale trzeba najpierw pokonać mit trzech niewymienialnych złotych: dewizowej, obiegowej i inwestycyjnej. Złotówka inwestycyjna wskutek wyłącznego występowania w stosownych rubrykach właściwych formularzy straciła związek z działalnością mennicy. Jest tylko zależność pośrednia: oszczędności zanoszone do banku zmniejszają nacisk na rynek, co pozwala część nakładów przenieść na produkcję środków produkcji.

Z punktu widzenia ministerstwa finansów ten rodzaj transferu złotych jest najwygodniejszy. Dla obywatela jednak – oszczędzanie w PKO przestało być atrakcyjne. W wywiadzie opublikowanym przez prasę 3 października 1980 r. minister Marian Krzak zapowiedział podwyższenie oprocentowania wkładów, zwłaszcza wieloletnich. Wiadomo jednak, że w ten sposób banki nie przechwycą zbyt wiele. Minister zapowiedział również powrót do przedpłat na bardziej atrakcyjne dobra: samochód, telewizor kolorowy, domek. To przedsięwzięcie jest bardzo celowe, gdyż wprowadzi niezbędną w tej dziedzinie uporządkowanie. Każdy się dowie o swoim miejscu w kolejce. Ale na tę formę oszczędzania przeniesione zostaną wkłady z innych książeczek i niewielka, „chłodniejsza” część pieniędzy zawisłych nad rynkiem.

A są już złotówki gorące, miliardy rozgrzane do białości. Tak białe, że aż kontrrewolucyjne, monetarne *cartes blanches* — białe miliardy. To pieniądze, którym brak określonego przeznaczenia; mogą być wydane na to lub owo, na cokolwiek, co będzie pod ręką.

Pozostańmy na razie przy tych trzech czynnikach:

1) rzeka białych miliardów, dla której ujście musi się znaleźć

2) skutek uboczny reformy — bezrobocie, do którego nie wolno dopuścić

3) dotkliwy brak towarów rynkowych, którego nie da się trwale przewyciężyć przy istniejącym poziomie sił wytwórczych.

Wniosek z tego zestawienia jest oczywisty. **Należy stworzyć taką maszynę, która białe miliardy przekształci w nowe miejsca pracy, na których będą wytwarzane nowe artykuły rynkowe.**

Takie maszyny oczywiście istnieją. W Muzeum Ekonomii spoczywa ich tuzin tuzinów. Większość nawet sprawna, tylko dostawcy surowca zawiedli. Problem ponownego uruchomienia leży raczej w sferze psychologii społecznej: **jak zachęcić pojedynczych ludzi do działania w interesie całej wspólnoty.** I na to odpowiedź jest znana: **należy sprawić, by skutkiem (nawet ubocznym) realizacji celów jednostkowych był postęp na drodze do celów zbiorowych. Innymi słowy — uczestniczenie w przedsięwzięciach na rzecz dobra ogółu musi się ludziom po prostu opłacać.**

Tego poglądu już się raczej nie kwestionuje, choć i nie zawsze się o nim pamięta. Białe miliardy powędrują do banków, jeżeli ich właścicielom zapewni się coś więcej niż subinflacyjne procenty. Na świecie działa wiele skarbonek, do których ludzie chętnie wrzucają swoje oszczędności. Spośród nich w aktualnych polskich warunkach najlepiej mogłyby prosperować spółki akcyjne, oczywiście odpowiednio przystosowane.

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie zamieszanie wywołałoby w najzamożniejszych nawet krajach skierowanie na rynek sum, stanowiących udziały zwykłych obywateli w spółkach akcyjnych. Pojawienie się białych miliardów w Polsce można interpretować jako wynik nieistnienia wystarczająco wielkiej skarbonki, tak atrakcyjnej,

jak właśnie spółki w niektórych państwach, zwłaszcza kapitalistycznych, mających stosunkowo liczną warstwę obywateli średniozamożnych.

Spółki w Polsce powinny mieć jednak charakter prywatno-państwowy, tzn. opierać się na wykupywaniu przez obywateli części udziałów w przedsiębiorstwach państwowych, pobieraniu dywidend i pewnym uczestnictwie w nadzorowaniu działalności produkcyjnej i finansowej. W szczególności: akcjonariusze powinni decydować o podziale zysku i planie rozwoju, natomiast w dotychczasowej gestii pozostałoby kierowanie produkcją, płace itp. Załóżmy, że istnieje potrzeba i możliwość wybudowania fabryki samochodów, np. niewielkiej montowni tarpana, lub czegoś, co by zastąpiło syrenę. Na tym przykładzie prześledźmy, jak mogłaby działać prywatno-państwowa samochodowa spółka akcyjna.

1. Akcjonariuszem spółki może być każdy, kto wykupi akcję imienną o nominalnej wartości 100 tys. złotych lub okazicielską o wartości 10 tys. (UWAGA. Mowa o złotówkach z roku 1980 – przyp. aut.).
2. Przez pierwsze trzy lata od roku kupna akcji spółka nie wypłaca dywidend.
3. Od trzeciego roku następują wypłaty dywidend. Każdy właściciel akcji imiennej przez dziesięć kolejnych lat rocznie otrzymywać będzie po jednej akcji okazicielskiej. Co roku, na podstawie wyników finansowych, określana będzie aktualna, rzeczywista wartość akcji okazicielskich z roku bieżącego i z lat poprzednich, nie niższa jednak od wartości nominalnej, co powinno być zagwarantowane przez państwo. Ten system zapewnia właścicielowi dużej akcji (tej na 100 tys.) podwojenie wkładu w ciągu co najwyżej 12 lat, co odpowiada stopie niespełna ośmioprocentowej. W razie wyższych zysków firmy podwojenie nastąpi oczywiście wcześniej.
4. Akcję imienną można w każdej chwili odprzedać spółce po cenie nominalnej, natomiast akcje okazicielskie — po kursach bieżących.
5. Akcje imienne mogą być numerowane, a ich właścicielom przysługiwać może prawo zakupu tarpana, nowej warszawy, syreny, fiata itp. w stosownej kolejności po cenach bieżących.

6. Maksymalizację zysku spółki można osiągnąć w licytacyjnym systemie sprzedaży samochodów. Wprowadzenie giełdy licytacyjnej na nowe samochody uporządkowałoby system cen, wzmocniłoby rolę pieniądza, ukróciło spekulację, a dla wytwórni byłoby nieoczekiwany źródłem informacji o zapotrzebowaniu na określone innowacje, o preferowanych modelach, detalach wykończenia, kolorach itp. Dalsze szczegóły nie są w tej chwili istotne. Chodzi teraz tylko o pokazanie możliwości zaabsorbowania wielkich sum (również dewizowych) przy jednoczesnym odłożeniu wypłat procentowych na trzy lata i wzmocnieniu motywacji do niepodejmowania wkładów przez następnych lat dziesięć. Te lata dałyby sposobność bardziej racjonalnego, nie wymuszonego terrorem rynku, przeprowadzenia reformy.

Najsilniejszym bodźcem, skłaniającym ludzi na całym świecie do oszczędzania, jest zaufanie, niepodważalna wiara w to, że w końcu zbiera się odpowiednia kwota: czy to na planowany większy wydatek, czy to na posag, czy wreszcie na „czarną godzinę”. Każda wpłata jest oszczędzaniem na cel określony, choć nie zawsze określony dokładnie.

Nikt nie zanoszą pieniędzy do banku po to, by uchronić przed nimi rynek. Wręcz przeciwnie — chce weń w przyszłości uderzyć. Tymczasem jednak rynek ma wytchnienie i może przygotować obronę. Powstaje też realna możliwość sterowania kierunkiem tego uderzenia tak, by nie biło w rynek, lecz stało się jego siłą napędową i wzmacniającą. Możliwe jest bowiem zawiązanie spółek, służących budowie wytwórni takich artykułów rynkowych, które są jednocześnie środkami produkcji.

Chodzi tu głównie o wzniesienie kilkudziesięciu małych fabryczek, produkujących maszyny rolnicze. Chłopi mogliby nawet z własnych funduszy w każdym województwie takie fabryczki sobie postawić, byle tylko mieć zapewnioną dostawę najniezbędniejszych maszyn. Te przedsięwzięcia są najprostsze. Angażują lokalne nadwyżki siły roboczej, mogą bez komplikacji przerwać pracę na czas żniw, nie wymagają licencji, skomplikowanych technologii i drogich obrabiarek. Wyroby tych warsztatów mogłyby być początkowo sprzedawane w systemie licytacyjnym wyłącznie wśród akcjonariuszy. (Wbrew pozorom system licytacyjny jest sprawiedliwy i posiada mechanizm autoregulacji).

Inny kierunek działania spółek, wspomagający rynek, to przeciwdziałanie marnotrawieniu płodów rolnych przez zakładanie lokalnych przetwórni, suszarni, chłodni itp. Początek spółkom powinny jednak dać przedsięwzięcia spektakularne i w najwyższym stopniu zyskowe dla akcjonariuszy, np. właśnie samochodowe. To jest najlepsza reklama. A reklama będzie potrzebna, bo system spółek może objąć również przedsiębiorstwa istniejące. Podaż w tej dziedzinie jest na szczęście praktycznie nieograniczona.

Opisany system nie będzie kolidował z zasadniczą reformą, lecz ją uzupełni, łagodząc przebieg i skutki. Będzie również wywierał korzystny wpływ na działanie całej gospodarki. Przedsiębiorstwa potrzebujące środków finansowych będą musiały opracować program zapewniający wysoką efektywność, co po objęciu tych przedsiębiorstw spółkami będzie na bieżąco kontrolowane i egzekwowane.

Trudno natomiast sobie wyobrazić lepszy mechanizm wzrostu wydajności i przeciwdziałania marnotrawstwu, niegospodarności, woluntaryzmowi itp. od bezpośredniego udziału załóg w zyskach firmy, co właśnie w tym systemie jest w najwyższym stopniu możliwe. Członkowie załóg powinni mieć pierwszeństwo w wykupywaniu akcji swoich zakładów i firm kooperujących. Chłonność kapitałowa systemu pozwoli na swobodniejsze operowanie podnoszeniem wynagrodzeń, gdyż przy dostatecznej atrakcyjności spółek wzrost funduszu płac nie musi być doraźnie limitowany stanem rynku.

Lokowanie pieniędzy w zyskowych przedsięwzięciach ma jeszcze jeden, niezbyt zresztą szlachetny aspekt. Wzmaga bowiem motywację bogacenia się dla samej idei posiadania majątku lub jako rękojmii późniejszego użycia. Twórcy systemu akcyjnego powinni to niebezpieczeństwo uwzględnić.

Na zakończenie trzeba stanowczo powiedzieć, że opisany system spółek akcyjnych urzeczywistnia społeczną własność i to w jak najbardziej namacalny sposób. Poza tym spółki znane już były w ustroju niewolniczym, a i w Polsce działają teraz spółki akcyjne z udziałem kapitałów zagranicznych. Brak spółek prywatno-państwowych wynikał u nas z braku dostatecznej liczby średniozamożnych obywateli, posiadających pewne niezagospodarowane fundusze. Minister finansów nie miał kandydatów na współników. Teraz ma. I oby ich nie stracił. (UWAGA. **Pisane w październiku 1980!**)